Rok X. Czerwiec 1934 Nr. 6

ROCZNIK MARJAŃSKI

CUDOWNY MEDALIK

Czasopismo miesięczne ilustrowane poświęcone szerzeniu czci Niepokalanie Poczętej i sprawom Cudownego Medalika



„Wszyscy, którzy będą nosili Cudowny Medalik, dostąpią wielkich łask, szczególniej jeżeli go będą nosili na szyji"...

...Ci, którzy we Mnie ufają, wielu łaskami ich obdarzę". — Słowa Niepokalanie Poczętej do Siostry Kat. Labouré.

WYDAWNICTWO XX. MISJONARZY, KRAKÓW – STRADOM 4
P. K. O. 404.450

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

Za Dobrodziejów i Abonentów naszych odrawi się uroczysta Msza św. w Kościele XX. Misjonarzy na Stradomiu:

1) 8 czerwca

2) 27 „

3) 31 „

WSZELKĄ KORESPONDENCJĘ PROSIMY ADRESOWAĆ:

REDAKCJA „ROCZNIKA MARJAŃSKIEGO"

KRAKÓW, STRADOM L. 4.

Prenumerata roczna w kraju 3 zł. — za granicą 3·50 zł.

Numer pojedynczy gr. 25.

Pieniądze najtaniej i najłatwiej przesłać czekiem P. K. O. 404.450.

Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty tak bardzo potrzebnej do ostania się naszych dzieł! Za każdy grosz serdecznie dziękujemy i obiecujemy stałą pamięć w modlitwach.

CUDOWNY MEDALIK

PRZEZ MARJĘ DO JEZUSA

CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARJI W POLSCE

ROK X. Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz. Czerwiec 1934.

Serce Jezusa — źródło naszej pociechy.

Tak jesteśmy usposobieni, że cenimy i poważamy sobie, to, co rozum uzna za dobre, święte i piękne. Cenimy sobie osobistości, które wybitną rolę odegrały w Kościele Bożym i w ojczyźnie. — Pamiątki po nich mają dla nas wartość szczególniejszą. Z jak wielką starannością wszystkie te drogi i cenne rzeczy przechowujemy! — A chociaż to byli ludzie, którzy nas nie znali ani bezpośrednio żadnej usługi nam nie oddali, przecież mamy dla nich cześć, miłość i przywiązanie! — Lecz jakie teraz mają być uczucia nasze na widok Serca Pana Jezusa? — Serce Jezusa to serce Boga — Syna Bożego. Czcimy Je w Słowie, które Ciałem się stało. Nie czcimy tego Serca osobno lecz o ile jest złączone z Bóstwem. — Serce Jezusa jest święte świętością Boga samego. Jasno stąd wynika, że wszystkie poruszenia tego Przenajświętszego Serca, wszystkie jego westchnienia, wszystkie pragnienia, smutki, dążenia, czyny, według godności osoby, która je działa, są czynami nieskończonymi co do ich wartości. — Sprawiedliwą jest więc rzeczą, aby to Serce uwielbione było czcią szczególną, albowiem cześć Mu oddając i miłując Je tem samem czcimy i miłujemy Boską Osobę Jezusa! — Jeżeli cześć, jaką mamy dla świętych, czyni nam serca ich tak drogiemi, cóż powiedzieć mamy o nieskończenie zacniejszem i godnem czci Sercu Jezusowem, jakie nam je wiara przedstawia? a pobożność i wdzięczność nasza karmi się Jego dobrocią. — W Boskiem bowiem Sercu powstały wszystkie zamiary zbawienia naszego i przez miłość tego Serca gorejącego do skutku przywiedzione zostały. — Dosyć powiedzieć o kimś: „ma dla ciebie serce" — a już czujemy pewną do niego sympatję — a Jezus nietylko miał dla nas serce — współczucia, ale jak Sam mówi „dam im Serce" Bar. 2, 31. — Choćby serca wszystkich ludzi zamknęły się dla ciebie, nie mieszaj się tem ani zatrważaj: Serce Jezusa pozostanie ci zawsze wiernem, zawsze dla ciebie otwartem. — Patrz czyż twe serce, twa miłość i pobożność nie pobudza

cię i nie każe ci i nie zmusza cię miłować Jezusa, którego Serce Boskie nad tobą płakało jak nad grzeszną Jerozoliną? — Czyż nie widzisz, iż Serce Jezusa zastępuje ci dobrą matkę, brata, siostrę, przyjaciela! Ono przez usta Jezusa uczyło nas prawd ewangelicznych. Ono leczyło chorych. Ono wskrzeszało umarłych. Serce to kazało chodzić Jezusowi — męczyć się w niemowlęcem życiu, przy warsztacie, na wygnaniu się błąkać, szukać i jednej zbłąkanej owieczki... I takie same uczucia ma dla ciebie.



W Sercu Jezusa ukojenie nasze.

Dla twego zbawienia dobrowolnie płynęła krew z Jego Najśw. Serca w ogrodzie oliwnym — konało ściskane boleścią i smutkiem i miłością drgało... a to dla ciebie... I ty go kochać nie będziesz! Spojrzyj w przeszłość a zajaśnieje ci miłość Serca Jezusowego. — Spojrzyj w teraźniejszość — masz Je tak blisko siebie na ołtarzu żywe i miłujące cię. — Pomyśl o przyszłości... w niebie będziesz je miał, blisko Serca Jezusa spoczywać będziesz mówiąc: „Boże Serca mego“, Ps. 72, 26. — Na to wspomnienie będziemyż dalej trzymali nasze serca w dziwnej apatji, kiedy ono stworzone do miłości chce umiłować Serce Jezusa. — O Jezu! kiedyż się stopią lody serc naszych i kiedyż Cię miłować zaczniemy na ziemi, tak, jak na to zasługujesz!

Bohaterka Miłosierdzia

Święta Ludwika de Marillac.

Jeżeli dzieła świętych są tak piękne, któż zdoła wypowiedzieć cuda, które miłość Boża zamknęła w ich sercu?...

Jeden rzut oka na cały przebieg życia św. Ludwiki de Marillac daje wrażenie wielkości i harmonji, jakiego doznaje się przed arcydziełami architektury, których proporcje są tak szczęśliwie zacnowane, że majestat form jest również imponujący, jak zachwycającą jest subtelność szczegółów.

Święta Ludwika de Marillac ukazuje się nam najpierw w nieskalanej niewinności, której żaden cień zła nigdy nie dotknął. Miała wszystkie zalety dziewicy oddanej kontemplacji, ale przez posłuszeństwo poświęciła je Bogu, a Bóg uczynił z niej matkę nieporównaną. Miała dla swego syna jedynaka najczulsze serce kochającej matki.

Jako matka duchowna, zjednała Chrystusowi i Kościołowi ten legjon dusz, które nie mają innej miłości prócz Boga samego, innej rodziny, jak wydziedziczonych tej ziemi, innych granic swej gorliwości jak krańce świata. Matki..., schylają się do wszelkiej nędzy, wyciągają ramiona do wszystkich zwątpionych i rozpaczających. Dziewice..., pociągają w swe jasne szlaki, ku wiekuistej światłości, ku szczęściu wiecznemu, dusze, które opanowane były przez ducha ciemności.

Ta, która przynieść miała Bogu tak wielką chwałę, ukazuje nam się ze znamieniem Krzyża. Krzyż nie opuszczał jej nigdy, od urodzenia aż do śmierci. Krzyż dotyka ją w niej samej: przez cierpienia fizyczne, przez wielką wrażliwość serca, które przechodzi ciężkie próby, przez udręczenie ducha, który niepokoi się nawet pozorem złego.

Pomimo zamiłowania do skupienia wewnętrznego, oddaje się nieustannie pracy uwieńczonej cudownym skutkiem, — zawsze chora, poddaje swe wyczerpane ciało pod panowanie ducha i dokonuje dzieła, na spełnienie którego jedno życie ludzkie wydaje się za krótkie.

Inteligencja bystra, pogłębiona przez naukę, — urodzenie i wykształcenie, stawiają ją w rzędzie wielkich pań ówczesnych, a jednak jest ona przystępną dla wszystkich, nawet najmniejszych i najprostszych. Jest ona cała pogrążona w modlitwie i pracy, podziwienia godną w każdym stanie w jakim Opatrzność ją postawiła; — zdaje się, że wszystkie formy świętości w niej się urzeczywistniły; — jako córka, małżonka, matka, wdowa i założycielka, zawsze i wszędzie jest doskonałym wzorem do naśladowania.

Lata dziecięce — młodość.

Ludwika de Marillac urodziła się dnia 12 sierpnia 1591 r. Dziecko to, które miało wspomóc tyle nędzy, przyszło na świat wśród „wielkiej zawieruchy“, w czasie okropności oblężenia Paryża. Głód, choroby, trwoga doszły do najwyższego szczytu. Odgrywały się wtedy straszne sceny, przypominające oblęże-

nie Jerozolimy. Dziecko, które w żywocie matki przeszło tyle okropności, musiało być wątłe i chorowite. Została sierotą, nie poznawszy swej matki. Mówiła później: „Bóg już wcześnie dał mi poznać, że Wolą Jego jest, bym szła do Niego przez Krzyż".

Ojciec kochał ją bardzo, lecz niedługo cieszyła się jego czułością. Chcąc córce swej dać drugą matkę, zawarł powtórny związek małżeński, lecz doznał zawodu.

Wtedy mała Ludwika opuściła dom rodzinny i została oddawna do klasztoru w Poissy, gdzie otrzymała to wyborne wychowanie, które wyrabiało dusze nieprzeciętne, tak dla życia klasztornego, jak i dla życia w świecie.

Jednak wykwintność tego zakładu, w którym wychowywały się córki książąt, nie odpowiadała warunkom materjalnym młodej sieroty. Wobec tego, ojciec odebrał ją stamtąd i umieścił u nauczycielki zręcznej a cnotliwej, u której miała otrzymać wychowanie skromniejsze i wyćwiczyć się w zajęciach odpowiadających jej warunkom. Była to osoba dobra, pobożna, pokorna, i biedna. Uczennica wyczuła wkrótce trudne położenie finansowe swej nauczycielki, powiedziała o niem koleżankom, i bogata już wtedy w pomysły, zachęciła je do wykonywania robótek ręcznych do sklepów, celem przysporzenia dochodów dla domu. Sama podjęła się najniższych i najbardziej męczących zajęć, które stały się dla niej przygotowaniem do jej miłosiernego posłannictwa.

Małżeństwo.

Ojciec Ludwiki sam przyłożył ręce do ukończenia edukacji swojej córki, udzielając jej wiadomości z literatury, filozofji i innych gałęzi wiedzy. Największą jego przyjemnością była rozmowa z nią i śledzenie, jak umysł jej coraz bardziej rozwijał się i wzbogacał, a dusza coraz bardziej jaśniała światłem Bożem. Młoda dziewczyna cieszyła się szczęściem tego serdecznego stosunku z ojcem, kiedy podobało się Bogu znowu uczynić pustkę w jej sercu. Ojciec umarł, nie żałując niczego, prócz swojej córki, która jak mawiał, „była mu daną od Boga dla uspakajania jego ducha w utrapieniach tego życia".

Ludwice pozostał tylko Bóg. — Jeszcze za życia ojca czuła pociąg do klasztoru; teraz pociąg ten stał się potrzebą; ta dusza bogomyślna, to serce gorące widziały tylko Boga, któremu mogła się oddać bez obawy rozłączenia. W tym czasie przybyły do Paryża Kapucynki, nazwane przez ludność: córkami Męki Pańskiej. Mówiono, że żadne zgromadzenie nie prowadzi życia tak złączonego z Jezusem Ukrzyżowanym. Ludwika miała lat szesnaście, kiedy przyrzekła Bogu, służyć Mu takiem życiem ofiary.

Jednak brak zdrowia nie pozwalał jej spełniać obowiązków tej surowej reguły. Zakonnik wielkiej świątobliwości, Ojciec Honorat de Champigny, oznajmił jej, że przyrzeczenie uczynione przez nią jest nieważne i nieobowiązujące i że „Bóg ma inne zamiary względem niej".

Młoda dziewczyna pochyliła głowę i idąc za wolą swego wuja i opiekuna Michała de Marillac, zgodziła się na poślubienie młodego sekretarza i koniuszego królowej Marji Medycejskiej, pana Antoniego le Gras. Wchodząc w związki małżeńskie bardziej krzyżowała swoją duszę, aniżeliby była ukrzyżowała swoje ciało przez surowość życia zakonnego.

W październiku, 1613 r. przyszedł na świat syn Michał, który później miał się stać powodem trosk i niepokojów biednej matki. Niestety! ileż przyczynił jej zmartwień! Było to zamiarem Bożym, by Ludwika nie mogła kochać bez cierpienia.

Małżonka.

Ludwika żyła wprawdzie w świecie, lecz nigdy nie miała jego ducha, tego ducha niegodnych ambicyj i próżnych rozrywek. Zachowywała we wszystkiem wielką skromność, strojąc się tylko tyle, ile wymagało stanowisko jej męża. Zato dokładała wszelkich starań, by stroić się wewnętrznie dla podobania się Bogu.

Wuj jej Michał de Marillac, któremu zwierzała się jak kierownikowi duszy, był chrześcijaninem niezwykłej miary, nieugięty w wykonywaniu obowiązków, służący Bogu więcej niż królowi. Potrafił połączyć życie modlitwy i bogomyślności, z obowiązkami związanemi z jednem z najwybitniejszych stanowisk w królestwie. Znalazł on w swej bratanicy naturę bardzo subtelną i starał się uczynić ją mniej trwożliwą na widok własnych błędów, aby mogła zakosztować pokoju i postępować w miłości.

W r. 1622 zachorował p. le Gras; żona jego stała się wtedy ofiarą strasznego niepokoju; czy choroba ta nie była karą za niedotrzymanie przyrzeczenia wstąpienia do klasztoru? Czyż nie ściągnęła ona na swego męża i na swego syna przekleństwa Bożego?

Dnia 4 maja 1623 uczyniła ślub poświęcenia się Bogu w razie owdowienia i akt ten uspokoił ją chwilowo, lecz od święta Wniebowstąpienia Pańskiego do Zielonych Świąt była w takim stanie przygnębienia, że wszystko stało się dla niej ciemnością i rozterką duchową; możnaby powiedzieć, że piekło wytężyło wszystkie swe siły przeciwko niej. Zadawała sobie pytanie czy nie powinna opuścić męża: „aby uzyskać wolność dla służenia Bogu"... Miała wielkie trudności co do nieśmiertelności duszy, a wątpienie o tej prawdzie powodowało wątpliwości o istnieniu Boga... Drzewo zostało wstrząsnięte przez burzę aż do korzenia.

Wreszcie „w dzień Zesłania Ducha Świętego", pisze ona, „w czasie Mszy św. w Saint Nicolas-des-Champs, w jednej chwili umysł mój został oświecony co do mych wątpliwości. Otrzymałam ostrzeżenie, że piwinnam pozostać przy moim mężu i że przyjdzie czas, w którym będę mogła złożyć ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa i że będę z osobami, z których niektóre uczynią to samo. Zrozumiałam wtedy, że będę w miejscu, w którem będę wspomagała bliźnich, lecz nie mogłam zrozumieć jak się to stanie, gdyż mieli tam być „przychodzący i odchodzący".

Wdowa.

W to święto Zesłania Ducha Świętego widziała Ludwika także, że później będzie jej dany nowy kierownik. „Zdaje mi się", mówi ona, „że Bóg pokazał mi go wtedy i ja odczuwałam niechęć do przyjęcia go, lecz wewnętrznie zgodziłam się".

Kierownikiem duszy świętej Ludwiki był najpierw św. Franciszek Salezy, a później biskup Camus z Belley, wielki przyjaciel biskupa Genewy. Obecnie Opatrzność miała jej odebrać tę podporę, w której ona położyła całą swoją ufność. Święty Wincenty a Paulo miał jej zastąpić poprzednich kierowników.

Był to kapłan o wyglądzie zewnętrznym ubogim, skromnym, prawie wiejskim, który nie miał nic z arystokratycznego wdzięku św. Franciszka Salezego, ani z kwiecistej wymowy ks. Camus. Pomiędzy dawnymi kierownikami, a nowym, kontrast był tak jaskrawy, że musiał wywrzeć wielkie wrażenie na bardzo tkliwej duszy Ludwiki. Św. Wincenty był trochę chłodny i surowy, jak sam mówił o sobie, lecz żył w wierze i roztaczał jej promienie wokół siebie; wzorował na życiu Jezusa Chrystusa własne swe życie i życie dusz, które prowadził.

Po długiej chorobie umarł p. Le Gras w dniu 21 grudnia 1625 r. Święta jego małżonka, która jak anioł strzegła go do ostatniego tchnienia, zachowała mu wierność w pamięci i modlitwach. Pozostał jej syn, mały Michał, którym zajmowała się z taką trwożliwą czułością, że św. Wincenty musiał ją upominać. „Nie widziałem matki tak bardzo przejętej uczuciem macierzyńskiem jak Pani", mówił jej, „w innych rzeczach nie zdaje się Pani być kobietą". Niepokój matki był jednak uzasadniony, gdyż syn miał charakter bardzo niestały. Okazywał pewien pociąg do stanu duchownego, lecz były to raczej wrażenia pobożności matki, a nie osobiste powołanie... Zmienił później swoje zapatrywania i przepędził najpiękniejsze lata swego życia w ciągłem wahaniu, które dla matki jego było prawdziwą męczarnią. Sądziła, że Bóg odsunął jej syna od służby ołtarza, aby ją ukarać za niedotrzymanie przyrzeczenia. Święty Wincenty z trudem zdołał ją przekonać, o niesłuszności jej twierdzenia. „Już dawniej prosiłem, by pani tak nie mówiła", pisał do niej. „W imieniu Boga proszę się z tego poprawić i pamiętać, że błędy dzieci nie zawsze przypisywane są rodzicom". Wreszcie w r. 1650, Michał Le Gras, poślubił pannę Gabrjelę Leclerc i objął urząd królewskiego radcy przy mennicy, co położyło koniec utrapieniom matki.

Plany Boże.

Ludwika nalegała, by św. Wincenty powiedział jej, w jaki sposób ma służyć Bogu w swojem wdowieństwie; lecz o ile penitentka gorzała zapałem, o tyle kierownik jej duszy postępował z roztropną powolnością: „Nie widzę jeszcze zamiarów Bożych, trzeba się modlić, by Bóg dał je poznać, a tymczasem czekać cierpliwie". Niezachwiana w swojem posłuszeństwie, musiała Ludwika walczyć z zapałem płomiennym, który ją pożerał. Przechodziła istne męczeństwo, w swojem ciele zawsze cierpiącem i w swojej duszy, której żarliwość gwałtem musiała hamować.

Niekiedy doznawała światła w modlitwie i rozkoszowała się odczuwaniem bliskości Boga: „O Boże! O Boże! Tyś Bogiem moim!" wołała, a potem gdy zachwyt minął, nie przestawała uwielbiać Go z aniołami i powtarzała: „Byleby Bóg panował... to wystarczy!"

Opatrzność przygotowała swoje narzędzie; trzeba było, by życie wewnętrzne panny * Le Gras było głębokie, gdyż miała urabiać dziewczęta, mające „uczcić życie Chrystusa na ziemi", służąc czynnie bliźnim i prowadząc „tak jak zakonnice w swoich klasztorach" życie złączone z Bogiem, „źródłem i wzorem wszelkiego miłosierdzia".

Posłannictwo.

Od roku 1629 zaczął św. Wincenty wysyłać pannę Le Gras do wiosek, celem odwiedzania Bractw Miłosierdzia, które założył. Przyjęła tę misję z pokorą i uszanowaniem, a jednak jeżeli zważy się niewygody dyliżansów, powolność i umęczenie podróży, noclegi w zajazdach źle zaopatrzonych; jeżeli weźmie się pod uwagę, że podróżująca była wrażliwą na najlżejszą zmianę temperatury, że odczuwała na zdrowiu każde zmęczenie, łatwo zrozumieć, jakiej potrzeba jej było siły ducha i energji moralnej.

Niedość było dobrej pannie Le Gras zobaczyć te panie, pobudzać ich dobre chęci i kierować zbożnemi zamiarami, ale uczyła je jak trzeba odwiedzać ubogich, usługując im z czcią, łagodnością i poświęceniem. „Pani Miłosierdzia", mówi regulamin, „pójdzie odwiedzić ubogiego tak, jakby miała do czynienia

* Jako wdowa po szlachcicu miała Ludwika prawo używania tytułu „Mademoiselle" zamiast „Madame".

z własnym synem, a raczej z Bogiem, który przyjmuje to co uczyniono dla ubogiego, jakby to Jemu uczynione było".

Wspomagać ciało nie jest niczem, jeżeli przez to nie podnosi się i oświeca dusz. Toteż św. Ludwika zbierała dziewczęta wiejskie i uczyła je prawd wiary. Kształciła nauczycielki i dopełnieniem jej odwiedzin było zwyczajnie, że pozostawiała „szkółki", w których specjalnie uczono małe dziewczynki prawd wiary chrześcijańskiej.

Praca ta, wykonywana z wielkim zapałem, wyczerpywała Świętą. Roztropny jej kierownik ostrzegał ją, starając się przekonać, że miarkowanie nadmiernej gorliwości, byłoby miłosierdziem dobrze zrozumianem.

„Trzeba starać się zachować zdrowie dla miłości Chrystusa i nie pracować za wiele. Jest to podstęp szatana, którym on mami dobre dusze, podniecając je do czynienia więcej niż mogą, aby potem nic nie mogły robić".

Wszędzie prace panny Le Gras przynosiły tak obfite owoce, że lud szedł za nią błogosławiąc ją i cisnąc się koło jej wózka. Zdarzyło się pewnego razu, że w cisnącym się tłumie, dziecko wpadło pod koła wózka, Ludwika pomodliła się chwilę i dziecko wstało, nie doznawszy najmniejszego uszkodzenia.

Rodzina de Marillac, wyniesiona przez królowę Marję Medycejską do szczytu godności i dostojeństw, popadła w tym czasie w wielką niełaskę. Uwięziono nieskazitelnego Michała de Marillac w Chateaudum, a marszałek Ludwik de Marillac został ścięty na placu de Greve, w dniu 10 maja 1632 r. Ciało jego zaniesiono do jego bratowej, a Święta udała się tam, by razem z rodziną opłakiwać śmierć tak bliskiego krewnego. Jeszcze raz boleśnie zranioną była w najgłębszych swych uczuciach przywiązania.

Nowość.

Co stało się w czasie tych srogich burz ze Stowarzyszeniami Pań Miłosierdzia? Po wsiach dobre te panie odwiedzały ubogich, słały chorym łóżka i t. p. Nie tak było w Paryżu, gdzie panie z najlepszego towarzystwa nie mogły i nie umiały wykonywać tak zwyczajnych prac. Nie mogąc wypełniać obowiązków „Służebnic ubogich", nie mogły również nakładać tych obowiązków na swoją służbę, która nie miała ani serca, ani zręczności do wykonywania tych czynności.

„O Boże! jak niezrozumiałe są drogi Twoje i jak godnym uwielbienia jesteś w Swojem przewidywaniu wszystkich rzeczy!" Nasza święta słusznie mogła zawołać słowami proroka: „Panie, Tyś mię prowadził drogami, których ja nie znałam... i na których nie spodziewałam się Ciebie spotkać"!

Święty Wincenty spotykał często na swoich misjach na wsi młode dziewczęta, dobre, pobożne, skromne i proste, które nie mając powołania do stanu małżeńskiego, a nie będąc powołanemi do życia klasztornego, pragnęły jednak oddać się Bogu i służyć mu w bliźnich swoich. Trzeba było je wyrobić, nauczyć je najpierw modlitwy, a potem ćwiczyć w uczynkach miłosierdzia. Święty myślał o zgromadzeniu ich pod kierownictwem Przełożonej, która przygotowałaby je do posłannictwa „Służebnic ubogich". Panna Le Gras wydawała mu się właściwą do podjęcia się tego zadania i dnia 29 listopada 1633 r. powierzył jej cztery młode osoby, pełne dobrej woli... Małe Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia było założone.

W roku 1634, w dzień Zwiastowania Najśw. Panny Marji, zobowiązała się św. Ludwika ślubem do tej wielkiej pracy. Założenie Zgromadzenia dziewcząt „wychodzących i przychodzących", a jednak składających przyrzeczenie należenia do Boga i tak oddzielonych od świata, jak zakonnice żyjące w klasztorach za kratami, — było w XVII wieku

niepojętą nowością. „Wszystko jest możliwem Bogu!" „Nikt nie myślał o tem trudnem przedsięwzięciu, zapewniał później św. Wincenty, lecz Opatrzność wszystko przygotowała".

„W miłości jest raj na ziemi", mawiał dobry św. Wincenty. Istotnie rajem był „Dom" (tak mówiły te dobre dziewczęta), gdzie kochano się wzajemnie jak siostry, które Pan złączył na swoją służbę". Przychodziły ze swych wiosek bez wiadomości, bez ogłady; — Panna le Gras cierpliwie, po macierzyńsku uczyła je, wychowywała i robiła z nich... święte! —

Lud nazwał je samorzutnie „Siostrami Miłosierdzia", na co św. Wincenty zawołał: „Córki moje, jakie to piękne miano: „Siostry Miłosierdzia" to znaczy to samo co „Córki Boże"".

Małgorzata Naseau, która pierwsza wstąpiła do Zgromadzenia, umarła na dżumę, ponieważ przyjęła do swego łóżka osobę chorą na dżumę, nie mającą schronienia. Barbara Angiboust posługiwała galernikom i dokonywała cudów w przezwyciężaniu uniesień gniewu tych nieszczęśliwych; — poniewierana, zelżona przez nich, okazywała im twarz zawsze pogodną i zaklinała stróżów więziennych, by ich nie karali.

Marta d'Anteuil swojemi maściami... a raczej przez swoją wiarę, dokonywała cudownych uleczeń, tak, że nazywano ją „cudotwórczynią". Joanna Dalmagne powróciła do „Domu" aby tam umrzeć jako ofiara swoich niezwykłych czynów miłosierdzia. Zaraziła się bowiem przy pielęgnowaniu i opatrywaniu ran pewnej ubogiej chorej, którą wszyscy opuścili z obawy przed zarażeniem się. Małgorzata Laurence, która oddała się Bogu w kwiecie swojej pierwszej młodości, całowała swój krucyfiks przechodząc koło „uciech jarmarku" i dla przezwyciężenia pokusy zatrzymania się i przypatrzenia tym próżnym zabawom wołała: „Mój Jezu! Tyś piękniejszy, aniżeli to wszystko"! Marja Joseph, prawie konająca, kazała się zanieść do chorego, ażeby mu puścić krew i umarła wkrótce po spełnieniu tego miłosiernego uczynku. Siostra Andreé na łożu śmiertelnem nie poczuwała się do niczego, co mogłoby ją niepokoić, prócz tego, że zanadto wielką przyjemność znajdowała w służeniu ubogim. „Kiedy ich odwiedzałam", mówiła, „zdawało mi się, że mam skrzydła i że latam".

Wszędzie, przy każdej sposobności wyrzeczenie się córek świadczyło o świętości matki.

Naprzód.

Bóg nagradza zwykle usługi oddane Mu przez Jego przyjaciół żądaniem od nich poświęceń nowych i jeszcze większych.

Siostry, które zaczęły od odwiedzania ubogich w ich domach, zostały powołane do Hotel-Dieu; zakładały także w różnych miejscach „szkółki". Zgromadzenie powiększyło się;, musiało zmienić mieszkanie. Panna le Gras przyjmowała tam panie, które współzawodniczyły z nią w uczynkach miłosierdzia i przychodziły odprawiać rekolekcje pod jej kierownictwem. W Bicetre urządzono dom dla podrzutków, — wezwano Siostry do szpitala w Angers, gdzie dżuma zbierała ofiary; — pojechały do Sedanu. Domy mnożyły się. We Francji wojna domowa dostarczyła im nowego pola działania; w roku 1652 udały się do Polski, wezwane przez królowę Marję Gonzagę, która czciła je jak anioły i obchodziła się z niemi, jak z najukochańszemi przyjaciółkami. W roku 1653 powstało w Paryżu hospicjum Najśw. Imienia Jezus, prawdziwy cud miłosierdzia, gdzie genjusz św. Wincentego znalazł cudowną pomoc w poświęceniu jego córek, — wreszcie szpital powszechny i Dzieło Małych Domków.

W r. 1655 mówił Ks. Wincenty swo-

im córkom o Misji na Madagaskarze. „Trzeba sześć miesięcy czasu, ażeby się tam dostać, gdyż droga wynosi 4500 mil“, mówił im, a wszystkie, bez wyjątku okazały wielką chęć pojechania tam.

W r. 1658 zostały wezwane do pielęgnowania rannych w Calais; cztery z nich umarły wkrótce i trzeba było zastąpić je innemi siostrami. Św. Wincenty zgromadził swoje córki i zawiadomił je o tem zapotrzebowaniu, jak również przedstawił im niebezpieczeństwo na jakie narażają się chcąc objąć to zaszczytne stanowisko, poczem zapytał które gotowe są tam pojechać. Wszystkie powstały „podobne do żołnierzy, którzy usłyszeli trąbkę wojenną“, mówiła ich święta matka.

Dnia 25 marca 1642, cztery siostry złożyły śluby, ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i wierności w służbie ubogich. Ziściło się to, co Bóg pokazał pannie le Gras w dzień Zesłania Ducha św. w r. 1623.

Siostry nosiły strój kobiet wiejskich z okolic Paryża i czepeczek z białego płótna, przykrywający włosy. Święta próbowała wielokrotnie nosić czepek swoich córek, lecz nie mogła się do niego przyzwyczaić, gdyż pozostawiał on twarz odsłoniętą. Martwiło ją to bardzo i nazywała się niegodną imienia Siostry Miłosierdzia. Nie przyjęła nigdy tytułu przełożonej, a nawet tytułu Matki. „Najświętsza Panna“ mówiła „jest waszą jedyną Matką“. Tej Przeczystej Dziewicy oddała czystość swych córek, czcząc specjalnem nabożeństwem przywilej Niepokalanego Poczęcia. Od r. 1658 małe zgromadzenie poświęcało się 8 grudnia Marji Niepokalanej i jeszcze teraz powtarzanie co roku tego aktu jest jedną z najmilszych praktyk Sióstr Miłosierdzia.

W r. 1644 powstaje herb Zgromadzenia: wyobrażenie Chrystusa Ukrzyżowanego na sercu płonącem, a wokoło słowa Świętego Pawła: „Miłość Jezusa Chrystusa przynagla nas“. Czyż nie jest to okazanie w sposób wyraźny, że serce Siostry Miłosierdzia powinno nosić na sobie Jezusa Ukrzyżowanego i promieniować miłością?...

Ostatnia ofiara.

W r. 1647 pisał św. Wincenty: „Uważam Pannę le Gras za zmarłą od dziesięciu lat; możnaby myśleć, że wyszła z grobu, tak ciało jej jest słabe i twarz blada; lecz Bóg wie jaką ona posiada siłę ducha“!

W r. 1656 po ciężkiej chorobie, z której nie spodziewała się powstać, pytała swego świętego przewodnika, w jakim duchu ma przyjąć życie, które jej jeszcze pozostało, a ten radził jej, „żeby zrobiła postanowienie wyrzeczenia się wszelkiego zadowolenia i zapomniała we wszystkiem o sobie“. Tak rozmawiają ze sobą święci!

Dnia 4 lutego 1660 święta zapadła na silną gorączkę i wkrótce stan jej stał się bardzo groźny; 12-go lutego, otrzymała ostatnie Sakramenta Święte. — Święty Wincenty miał wówczas lat 85; chory i bezsilny, przykuty był do fotelu, z którego prawie nie mógł się ruszyć. W tej ostateczności, Panna le Gras odczuwała boleśnie brak swego świętego przewodnika; obecność jego wydawała się jej konieczną, a była niemożliwą. Pragnęła gorąco, by przynajmniej napisał do niej słów parę i prosiła go przez jednego z jego księży o spełnienie tego miłosiernego uczynku. Lecz Święty znał drogi Boże, któremi szła ta wyjątkowo silna dusza; do końca chciał ją prowadzić przez wyrzeczenie się. Odmówił napisania do niej i kazał jej poprostu powiedzieć tych kilka słów: „Siostro, idziesz naprzód; mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy się w niebie“.

Dnia 15 marca o g. 11 rano, Ludwika de Marillac kazała zawiadomić swoje

córki, że idzie do Boga. Wszystkie otoczyły ją. Ksiądz, który zastępował świętego Wincentego, odmawiał ostatnie modlitwy; rozpoczęło się konania, w czasie którego oczy umierającej ciągle zwrócone były w górę, a koło południa prawie niespostrzeżenie wydała ostatnie tchnienie. Proboszcz parafji św. Wawrzyńca, który był świadkiem tej sceny tak prostej, a tak wielkiej, zawołał: „O jak piękna jest dusza, która odchodzi ze świata w niewinności otrzymanej na chrzcie św.!"

Siostra Franciszka Noret, donosząc jednej ze swoich towarzyszek o tej drogiej śmierci pisała: „O moja droga Siostro, możemy powiedzieć, że mamy Matkę męczennicę!" A św. Wincenty słysząc kilka miesięcy później, jak Siostry mówiły o cnotach swej Matki, nie mógł powstrzymać swego podziwu i mówił im: „O córki moje, co za piękny obraz!"

Św. Ludwika przetrwała sama siebie przez to, co Ojciec św. Pius XI nazwał „cudem jej Dzieł" i „cudem jej potomności". Istotnie czyż nie jest cudem ta mnogość i różnorodność dzieł miłosierdzia? Żłóbki, szkoły, pracownie, szpitale, hospicja, mieszkania ubogich, więzienia, pola bitwy, lazarety, szpitale dla trędowatych, apteki misyjne... oto są klasztory Sióstr Miłosierdzia we wszystkich pięciu częściach świata.!

Ziarnko gorczyczne, rzucone do dobrej ziemi w dniu 29 listopada 1633, wyrosło na drzewo olbrzymie i cudownie gościnne. W chwili śmierci swoich świętych założycieli, Zgromadzenie liczyło 200 sióstr; w czasie rewolucji było sióstr 4500, obecnie jest około 40.000 Sióstr Miłosierdzia, rozmieszczonych w 4000 domów.

„Czyż nie jest to", jak zauważył Ojciec św. Pius XI w dniu 1 listopada 1933 „prawdziwy i wielki cud, którego żadna myśl ziemska, żadne ludzkie rozumowanie nie potrafi wytłumaczyć?"

Pieśń do św. Ludwiki

O święta Ludwiko Matko nasza w niebie,
Modły Ci niesiemy, dziś błagając Ciebie,
Byś Chrystusa nam zjednała, dary, łaski wypraszała
U Boga tam w niebie

Prostuj karki nasze, bo droga ciernista,
Ufnością tą żywą, niechaj miłość czysta,
Rozbudza w nas poświęcenie; błędnym wskazuje zboczenie,
U Boga tam w niebie

Ty coś życie całe Bogu poświęciła,
W swych bliźnich cierpiących Chrystusa wielbiła,
Świeć nam z góry swym przykładem, byśmy doszły Twoim śladem
Do Boga tam w niebie

A kiedy staniemy u portu wiecznego,
Poznaj w nas swe dzieci Zgromadzenia Twego
Gdzie z świętymi Matko droga, wspólnie wielbić będziem Boga,
Już na wieki w niebie

Kanonizacja św. Ludwiki de Marillac

Jak gwiazda promieniejąca zajaśniała w aureoli świętych w dniu 11 marca 1934 na firmamencie Kościoła św. Św. Ludwika de Marillac. — Ukazała się zaś w tym Roku Świętym jako jeden z najpiękniejszych i najwymowniejszych owoców odkupienia ta dusza czynu, śmiała inicjatorka dzieł miłosierdzia, pokorna i niezrównanie wierna uczennica wielkiego Św. Wincentego a Paulo. Pewnie, zachęcone słowami Św. Wincentego: „Moje drogie Siostry, macie Matkę w niebie, której wstawiennictwo możnem jest u Boga", Siostry Miłosierdzia od prawie 300 lat nigdy nie wątpiły o świętości Swej Założycielki. A któż odtworzy uczucia tych uprzywilejowanych, która w Bazylice Św. Piotra w Rzymie jako przedstawicielki 40.000 Sióstr Miłosierdzia i setek tysięcy Pań Miłosierdzia — tej milicji apostolskiej miłosierdzia — zebranej z świata całego usłyszały z ust Ojca św. to nieomylne orzeczenie, że Ludwika jest świętą!... Z rękami pobożnie złożonemi i oczyma pełnemi łez wszyscy łączyli z niebiańską radością św. Wincentego a Paulo, i tylu innych, którzy oczekiwali tego dnia i niczego nie pragnęli jak w owej chwili zatapiając się w chwale Św. Ludwiki złączyć swą duszę z jej duszą, zatopić się w jej świętości, przyswoić sobie jej wiarę, jej heroiczne cnoty i przejąć się jej duchem i miłosierdziem.

Przyjazd do Rzymu.

Noc rozpostarła się już nad Wiecznem Miastem, kiedy z serc wszystkich podróżnych pociągu „niebieskiego" z Paryża i pociągu „białego" z Marsylji i innych wjeżdżających na dworzec rzymski, wzniosło się w niebo „Credo".

W kilka minut później nadjeżdża „żółty" pociąg Pań Miłosierdzia. Podczas gdy Panie Miłosierdzia rozjeżdżając się do swoich przystani, Siostry Miłosierdzia zdążają w stronę Watykanu, aby zająć obszerne sale papieskiego schroniska św. Marty, gdzie Siostry na wzór wielkiej świętej przyjmującej ongiś Zbawiciela w Betanji, z uprzejmością i przedziwną dokładnością spełniają obowiązki ewangelicznej gościnności. — Od Chili aż do Chin są tu przedstawicielki Sióstr Miłosierdzia i Pań Miłosierdzia, niosące Św. Ludwice w dniu Jej triumfu hołdy czci i uwielbienia.

Zyskanie Odpustu Jubileuszowego.

Celem podróży do Rzymu jest uroczystość kanonizacyjna, ale ponieważ szczęśliwym zbiegiem okoliczności Rok Święty nie jest jeszcze skończony, przeto dzień sobotni poświęcony jest odwiedzaniu czterech bazylik dla uzyskania odpustu jubileuszowego.

Panie Miłosierdzia gromadzą się o 9-tej w bazylice Matki Boskiej Większej pod przewodnictwem dwóch Misjonarzy. — Siostry Miłosierdzia rozpoczynają pierwsze nawiedzenie w bazylice Św. Piotra wysłuchaniem Mszy św. u ołtarza Św. Krzyża. — Olbrzymia nawa wypełniona kornetami. Organizuje się pochód — na czele którego niosą krzyż i dwie świece, a pokorne pątniczki odmawiają wspólnie przepisane modlitwy przed ołtarzami

Najśw. Sakramentu Matki Boskiej, Krzyża św. i Konfesją.

Dzień kanonizacji.

Nadszedł nareszcie upragniony dzień 11 marca! — Wszystkie dzwony Wiecznego Miasta odpowiadają echem wielkiem dzwonowi św. Piotra. O godz. $6^1/_2$ bazylika zostaje otwarta. — Na zewnątrz u fasady bazyliki zwraca uwagę wspaniały obraz, przedstawiający apoteozę „Świętej Miłosierdzia". Wnętrze bazyliki przybrano jak na wielkie uroczystości. Czerwone i złote draperje zdobią olbrzymie filary, potoki światła elektrycznego płoną ze setek świeczników, zwieszających się w girlandach z największych sklepień. — Po prawej i lewej stronie ołtarza Konfesji wiszą dwa obrazy przedstawiające cuda: na jednym stoi Siostra Teresa Daracq obok swego łóżka i pokazuje zdziwionym swym towarzyszkom obraz tej, która ją uzdrowiła, na drugim Siostra Weronika Hocevar klęczy w chwili swego cudownego uzdrowienia podczas błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem, a z boku ukazuje się Święta Ludwika. — Kościół zapełnia się prędko. Na trybunach honorowych zajmują miejsca: Wielki Mistrz Zakonu Malt., ambasadorowie Francji, Belgji, Polski i Chili, Posłowie Nicaragui, Bawarji, Czechosłowacji, Austrji, Portugalji, i Wielkiej Brytanji, — rozmaite osobistości Francji, Włoch, Polski, Belgji, Rumunji i t. d. Obecna była także rodzina Ojca św. i około 40 członków z rodziny de Marillac i Le Gras. — Inne trybuny również przepełnione. Dwustu księży misjonarzy jest obecnych. Najprzewielebniejszy X. Generał należący do orszaku papieskiego, zajmuje miejsce zarezerwowane na trybunie dla postulatorów razem ze swymi asystentami i wizytatorami różnych prowincyj. Obecną jest tam również Najczcigodniejsza Matka Generalna Lebrun. Na innych trybunach zajmują miejsca Siostry Wizytatorki prawie wszystkich prowincyj świata. Pomiędzy niemi znajdują się dwie Siostry cudownie uzdrowione, pełne zdrowia i siły, z sercem przepełnionem radością i dziękczynieniem.

Liczna jest także druga część rodziny duchownej św. Wincentego a Paulo — Panie Miłosierdzia, których jest około 4000. — Z Paryża przybyły one pod przewodnictwem generalnej prezydentki Markizy de Solages i zarządu głównego Stowarzyszenia. Są tu panie z całej Francji, z całych Włoch, Polski i z wielu innych krajów europejskich, a nawet zamorskich.

O godz. 7.45 rozpoczynają się św. ceremonje w salach Watykanu. Tymczasem w kaplicy św. Piotra oczekiwanie wydawałoby się nieco długie, gdyby dusza nie była wówczas więcej w niebie niż na ziemi.

Ojciec św. udał się w otoczeniu swego dworu duchownego i świeckiego, gwardji szlacheckiej i szwajcarskiej najpierw do sali Paramentów, gdzie już zebrani byli kardynałowie i przywdział szaty liturgiczne: stułę koloru różowego, wielką kapę papieską i mitrę. Stamtąd udał się do kaplicy Sykstyńskiej, gdzie uformował się orszak papieski. Orszak rozpoczynają zakony OO. Dominikanów, Cystersów, Benedyktynów, Kamedułów i t. d. Dalej postępują kanonicy regularni, duchowieństwo świeckie Rzymu. Po duchowieństwie idą konsultorowie i Prałaci św. Kongregacji Obrzędów, potem Księża Misjonarze poprzedzają chorągiew nowej Świętej, za którą postępuje Najprzewielebniejszy O. Generał w otoczeniu Kurji generalnej. — Chorągiew Świętej zastępuje przy kanonizacji obraz, który odsłaniają w czasie beatyfikacji — to też przy wejściu do bazyliki witana jest oklaskami, podczas gdy wielu łzy cisną się do oczu na widok Świętej Ludwiki, przedstawionej

w jednem z dzieł miłosierdzia, gdzie z macierzyńską dobrocią przyjmuje małe, ubogie, opuszczone dzieci... Lecz to dopiero zaledwie trzecia część orszaku. Teraz idą kapłani niosąc tjary i mitry, adwokaci konsystorjalni w czarnych aksamitach i szambelani w karmazynach. Postępuje krzyż papieski, prałaci niosą obok niego kadzidło i wielkie świeczniki; dalej idą penitencjarjusze bazyliki św. Piotra, opaci, biskupi, arcybiskupi w kapach koloru fioletowego, następnie postępują kardynałowie w kapach z różowego jedwabiu i białych mitrach. — W kanonizacji wzięli udział: kardynałowie Granito Pignatelli di Belmonte, Lega. Gasparri Henryk, Bisleti, Capotosti, Lepicier, Segura z Saenz, Pacelli, Laurenti i Verde; patrjarchowie Huyn fini, Lienart, Dolci, Fumasoni Biondi, Laureanti i Verde; patrjarchowie Huyn i Vicentini, Mons. Boncampagni Ludovis, wicekamerlengo Kościoła św., książa Orsini, asystent tronu papieskiego. — Mons. Trocchi, audytor generalny i Mons. Cattaneo, skarbnik generalny Kamery Apostolskiej, 40 arcybiskupów, biskupów i opatów; szereg prałatów i dygnitarzy i innych osobistości, należących do capella papale.

Podczas gdy procesja się formowała Ojciec św. otoczony tajnymi szambelanami ubrał się w albę i wielką kapę różową, a po włożeniu tjary zasiadł na sedia gestatorie, którą nieśli palefreniarzy w ubraniach z czerwonego adamaszku. Nad Ojcem św. niesiono baldachim, obok dwa wielkie wachlarze ze strusich piór, które nadają orszakowi cechę charakterystyczną.

Przy wejściu Ojca św. do bazyliki olbrzymi tłum, który ją zapełnił, powitał Namiestnika Chrystusa Pana żywymi oklaskami. Równocześnie wzniósł się hymn: „Tu es Petrus", a na srebrnych trąbach zagrano marsz papieski. Po krótkiej adoracji Najśw. Sakramentu Ojciec św. znów wszedł na sedia gestatoria i wśród okrzyków i oklasków płynął Laurenti, prefekt Kongregacji Św. wznosząc swą rękę i błogosławiąc. — Przyszedłszy do ołtarza papieskiego zszedł Ojciec św. z sedji i poszedł zająć miejsce na tronie i zaczęła się ceremonja oddawania hołdu. Kardynałowie całują rękę papieża, patrjarchowie, arcybiskupi i biskupi krzyż na stule papieskiej leżącej na kolanach Jego Świątobliwości, opaci i penitencjarjusze całują nogę.

Kanonizacja.

Rozpoczyna się kanonizacja. — Kardynał Laurenti, prefekt Kongregacji Św. Obrzędów, zbliża się do tronu, a adwokat konsystorjalny Robert Mucci i w imieniu jego zanosi trzykrotnie następujące uroczyste błaganie: Ojcze święty! — Jego Przewielebność Kardynał Laurenti, tu obecny, prosi usilnie, aby Wasza Świątobliwość wpisała do katalogu Świętych Pańskich i rozkazała wszystkim wiernym Chrystusowym czcić jako świętą, Błogosławioną Ludwikę de Marillac.

Na tę prośbę odpowiada Ks. prałat Antoni Bacci, sekretarz brew do książąt, że Ojciec św. pragnie gorąco przychylić się do tej prośby, ale chce najpierw błagać o światło Boże za przyczyną Najśw. Dziewicy i całego dworu niebieskiego.

Ojciec św. klęka i śpiewają litanję do Wszystkich Świętych. Ci uprzywilejowani, którzy ze swych miejsc, mogą widzieć z bliska ruchy Ojca św., przekonywują się o głębokiej pokorności, z jaką Ojciec św. się modli.

Po skończonej litanji Papież znów siada, adwokat konsystorjalny zbliża się drugi raz do tronu i powtarza tę samą prośbę, tylko zamiast „usilnie" mówi „usilniej". — Prałat sekretarz odpowiada, że Jego Świątobliwość, przejęty wielkością aktu, pragnie wezwać po-

mocy Ducha św., źródła światła i świętości.

Ojciec św. w mitrze na głowie klęka i odmawia psalm „Miserere“ poczem intonuje „Veni Creator“.

Poraz trzeci przedstawia kardynał Laureuti swą prośbę, tym razem „jak najusilniej“. — Na to wezwanie prałat-sekretarz odpowiada: „Wstańcie wszyscy. Piotr sam, żyjący w swym Następcy, przemówi. Przypominając sobie obietnice Jezusa Chrystusa, które mylić nie mogą, słuchajcie ze mną Jego nieomylnego orzeczenia“.

Na te słowa Ojciec św. siedzący na swej katedrze w charakterze doktora i głowy Kościoła Powszechnego, wygłasza to uroczyste orzeczenie:

„Na cześć Świętej i nierozdzielnej Trójcy, na wywyższenie wiary katolickiej i na rozszerzenie religji chrześcijańskiej, władzą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i Naszą; po dojrzałym namyśle i częstem wzywaniu pomocy Bożej i zasięgnięciu rady naszych Czcigodnych Braci Kardynałowi św. Kościoła rzymskiego, patrjarchów i biskupów obecnych w mieście, ogłaszamy Świętą i wpisujemy do katalogu Świętych Błogosławioną Ludwikę de Marillac, wdowę Le Gras, postanawiając by pamięć jej pobożnie czczona była w całym Kościele corocznie w dniu jej narodzin dla nieba mianowicie 15 marca. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Adwokat konsystorjalny prosi Ojca św. o wystosowanie bulli kanonizacyjnej, poczem Papież intonuje „Te Deum“ — srebrne trąby rozbrzmiewają, odzywa się wielki dzwon św. Piotra, a za nim zaczynają bić dzwony 300 kościołów rzymskich. Na zamku św. Anioła grają armaty.

„Św. Ludwiko, módl się za nami“ — śpiewa kardynał djakon — „abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych“ — odpowiadają zebrani, a Ojciec św. śpiewa sam dalej: „Boże, miłosierdzia sprawco i nagrodo, który w Kościele Twoim wzbudziłeś nową rodzinę i chciałeś, by matką jej była Święta Ludwika, spraw, prosimy, abyśmy wykonując uczynki miłosierne, zasłużyli sobie na zapłatę obiecaną w niebie. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa Syna Twego, Który żyjesz i królujesz przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Homilja.

„Oto przed chwilą ogłosiliśmy uroczyście, że Ludwika de Marillac zajmuje chwalebne miejsce w przybytku wiecznej szczęśliwości. Kiedy św. Wincenty, którego była uczennicą i ulubioną córką, chciał po świątobliwej jej śmierci wyrazić jej pochwałę i skreślić wizerunek, użył do tego sentencji apostoła: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“. Gal. II. 20. — Rzeczywiście Ludwika de Marillac tak żywą miłością ukochała niebieskiego oblubieńca, któremu po śmierci swego męża ślubem poświęciła się bez zastrzeżeń, że już nigdy nie poszukiwała siebie ani własnej korzyści, ale jedynie chwały Bożej i spełnienia Jego woli. — Umrzeć samej sobie, a żyć dla Jezusa Chrystusa, takiem było jedyne dążenie całego jej życia.

Dlatego całe kochanie swoje w tem złożyła, aby wedle upodobania Bożego ku Jego służbie kierować życie, w którem z łatwością mogła zdobyć wielkość światową. Znamienitych zalet jakiemi jaśniała jej dusza nie użyła dla zapewnienia sobie uciech przemijających, ale dla niesienia pomocy bliźniego, dla wspomagania go w cierpieniach i zapobieżenia wedle możności niedostatkom ciała i duszy. Przykładając się w ten sposób do praktyki różnorodnej doskonałości

Ludwika de Marillac pracowała bez wytchnienia nad ozdobieniem swej duszy blaskiem wszystkich cnót, ale głównie leżało jej na sercu, by tak ona sama jak i rodzina duchowna powierzona jej staraniom dążyły do miłości codzień gorętszej dla Pana naszego Jezusa Chrystusa".

„Miłość Chrystusowa przynagla nas"! — Oto przedziwna zasada św. Pawła apostoła, którą wzięła sobie za wzór i regułę całego swojego życia, i wszystkich swoich dzieł. Przejęta tą najpierwszą cnotą prawa chrześcijańskiego trawiona była miłością Bożą ciągle w niej wzrastającą. Tę miłość gorącą, tę troskę o wspomaganie nędzy wszelkiego rodzaju usiłowała przelać w dusze młodych dziewcząt, którym przedsięwzięła dać wykształcenie i urobienie duchowe pod kierunkiem św. Wincentego. Widziano Ludwikę de Marillac i Siostry przez nią założone, jak przebiegały ulice miast i wiosek skromnie ubrane, wchodziły do mieszkań ubogich i chorych, aby im nieść pomoc i opiekę. Jak aniołowie niebiescy przechodziły czyniąc dobrze w szpitalach i domach zdrowia, gdzie cierpi tyle ludzi dotkniętych chorobą. Nie zapomina o sierocińcach i schroniskach dla dzieci opuszczonych. Ludwika de Marillac miała duszę matki dla tych wątłych kwiatków dziecięctwa, dla tych niewiniątek pozbawionych rodziców lub niestety przez nich opuszczonych. Niezawodnie aniołowie ich, którzy zawsze widzą oblicze Ojca Niebieskiego radowali się na widok dzieł tej świętej wdowy i jej towarzyszek.

Gdy wojna domowa wybuchła we Francji i wielkie poczyniła szkody nietylko we wojsku ale i wśród biednej ludności, pobożne dziewice zaraz użyto do niesienia im pomocy w miarę możności. Iluż to żołnierzy ciężko rannych za ich staraniem wróciło do zdrowia lub po chrześcijańsku przygotowało się na śmierć podtrzymani pomocą religji i usposobieni do złożenia ofiary z własnego życia.

Iluż to zgłodniałych w czasie tej strasznej zawieruchy wojennej nasyconymi zostało i wspartymi duchowo, aby za Bożą pomocą odważnie przetrwali te klęski!Troskliwa działalność Ludwiki de Marillac i jej towarzyszek zaznaczyła się nietylko na tem polu miłosierdzia, tak przecież obszernem, ale zabłysła jeszcze blaskiem żywym we więzieniach i na galerach, w domach, gdzie trzymano skazańców, aby tych nieszczęśliwych podnieść ukazując im wzniosłe prawdy wiary. Święta założycielka pozostawiła i powierzyła swojej rodzinie duchownej powiększającej się z dnia na dzień jako święte dziedzictwo te pierwsze dzieła i tę miłość gorącą, która nie szczędzi ni troski ni pracy.

Oto macie, Czcigodni Bracia i drodzy Synowie, w tej postaci niebiańskiej, której skreśliliśmy pochwałę, wzór teraz bardzo na czasie do zrozumienia i naśladowania. Ponieważ mądrość ludzka niezdolną jest znaleść skuteczne lekarstwo na nieszczęścia naszej epoki tak okrutnie nas dotykającej, trzeba nam przeto uciec się do opieki i pomocy z nieba, modląc się i działając. Czego sprawiedliwe prawa, starania i zabiegi ludzi często dać nie mogą, tego miłosierdzie Boże udzieli naszej gorliwości, ta miłość, której płomień pobudził świętą Ludwikę do podjęcia i wykonania tylu dzieł, ta miłość, która jest cierpliwa, łaskawa, która nie zazdrości, nie wynosi się, która wszystkiemu wierzy, wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, ta miłość, wreszcie, dzięki której idziemy śladami Jezusa Chrystusa, wspomagając wszystkich nieszczęśliwych jako bracia. „To jest przykazanie Pańskie i na tem dosyć". — Obyśmy mogli za takiem przewodnictwem dojść do wiecznej szczęśliwości, by tam cieszyć się Bogiem, który jest miłością (I. Jan IV, 16). Amen.

Po homilji odśpiewano uroczyście Confiteor, dodając po wyrazach Petro et Paulo imię nowej świętej, poczem papież udzielił błogosławieństwa i odpustów: zupełnego dla obecnych, a cząstkowego w rocznicę kanonizacji, a także dla tych, którzy nawiedzą grób Świętej Ludwiki.

Msza św. papieska.

Po ukończeniu ceremonji kanonizacji Ojciec św. opuścił tron w asyście i udał się do małego tronu przy ołtarzu papieskim po stronie epistoły. Podczas odśpiewania tercji otoczony asystującymi kardynałami djakonami, przywdział szaty do Mszy św. — różowe, ponieważ Msza św. będzie z niedzieli. Laetare — a także paljusz. Następnie poprzedzony wyższem duchowieństwem przeszedł do ołtarza, aby odprawić Najświętszą Ofiarę według rytu papieskiego.

A teraz kilka szczegółów odróżniających to nabożeństwo.

Najprzód uderzającem jest to, że Epistoła i Ewangelja św. śpiewane są najprzód po łacinie, a następnie po grecku — jestto ślad pierwotnej rzymskiej liturgji, przypominającej czasy pierwszych wiernych rzymian i greków obecnych na wspólnem nabożeństwie.

W czasie ofiarowania następuje tradycyjne składanie ofiar przepisanych przy kanonizacjach:

Pięć świec, na których wymalowany jest obraz nowej Świętej, a poniżej herby papieskie. Dwie z tych świec ważą po 60 funtów rzymskich każda, trzy inne po 12.

Dwa wielkie chleby na srebrnych tacach, jeden pozłocony, drugi posrebrzony, z wyciśniętym herbem papieskim. — Dwie małe baryłki, jedna złocona, druga posrebrzana, z winem i wodą. Wreszcie trzy klatki, z których pierwsza zawiera dwie turkawki, druga dwa gołąbki, a trzecia kilka ptaszków różnego gatunku.

Te dary są niesione oficjalnie do stóp tronu papieskiego przez postulatorów sprawy i kilku kapłanów diecezji lub Zgromadzenia, do którego należeli święci, których kanonizacja się odbywa. Wszyscy razem przystępują do Ojca św.... Kiedy Ojciec św. przyjmując wspomniane dary, spojrzał po ojcowsku na ptaszki i jak św. Franciszek z Asyżu szepnął z uśmiechem: „Rendeloro le liberta"... Ale jeden z kardynałów protostuje: Che panico, Santita! i mali więźniowie pozostali w klatce.

Ofiary sięgają pierwszych czasów Kościoła, kiedyto nietylko w czasie Mszy św. ofiarowywano mąkę, chleb i wino potrzebne do sprawowania Najświętszej Ofiary, ale także inne przedmioty wartościowe, ażeby przez to dopomóc do utrzymania sług ołtarza. — Według dawnych autorów świece przedstawiają głowę i członki mistycznego ciała Kościoła św. W pochodni zapalonej upatrują symbol Jezusa Chrystusa; wosk to Jego najczystsze ciało, knot Jego święta dusza, a płomień to ubóstwo Jego. Błogosławieni, których zapisuje się w liczbę świętych byli naśladowcami Chrystusowymi przez swoją czystość, uległość, płomień swej gorliwości. Boski Mistrz powiedział: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił".

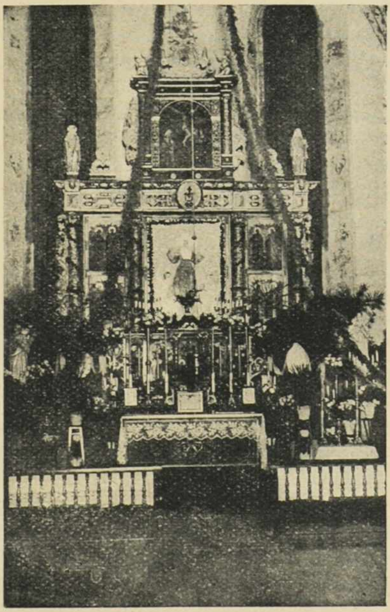
Ofiarowanie chleba przypomina, że święci nie mieli zamiłowania w innym pokarmie, jak tylko w pożywaniu Jezusa w Najśw. Sakramencie. On był ich życiem, ich radością na tym świecie, a obecnie jest bez zasłony wieczną nagrodą ich miłości. — Wino jest symbolem łaski poświęcającej — wyobraża także chwałę wieczną świętych... Utrapienia zaś tego życia wyobrażone są przez wodę. — Turkawka jest godłem wierności, czystości, zamiłowania samotności, a przez aluzję do swego głosu

przedstawia też urząd nauczycielski. — Gołębica jest symbolem miłości — wyobraża też siedem darów Ducha św. — Wreszcie małe ptaszki bujające zazwyczaj w powietrzu, wyrażają nam, że Święci naśladowali je przez to, że duchem wzlatywali zawsze ku niebu i wzrok podnosili ku górze.

Msza św. odprawia się dalej. — Ojciec św. sam śpiewa prefację, a potem Pater noster głosem pełnym i poważnym nie okazując wcale zmęczenia. Przed konsekracją cisza głęboka zalega i wszyscy padają na kolana. Gwardja szlachecka i szwajcarzy klękają na jedno kolano i opuszczają broń. Papież podnosi konsekrowaną hostję i ukazuje ją naprzód ponad swą głowę, następnie zwracając się na prawo i lewo. To samo czyni z kielichem. — W tej chwili od wielkiego okna ponad drzwiami głównego wejścia rozległy się srebrne trąbki i płyną dźwięki symfonji tak słodkie, i melodyjne, jak gdyby grane były przez aniołów Rafaela. Na Agnus Dei Ojciec św. powraca na swój tron. W głębokiem skupieniu adoruje św. Hostję, którą mu przynosi kardynał subdjakon. Wtedy znowu gwardja szlachecka opuszcza pałasze i klęka na jedno kolano. Potem kardynał djakon podaje kielich zawierający Krew Przenajświętszą. — Papież spożywa połowę Hostji, drugą zaś połowę dzieli na dwie części dla asystujących kardynałów, — oddaje im również Krew Najświętszą, której wypija tylko część przez złotą rurkę.

Po skończonej Mszy św. Ojciec św. zasiada na sedji i otoczony swoim orszakiem wśród okrzyków wiernych i odgłosie dźwięków srebrnych trąb kieruje się zwolna do pałacu watykańskiego.

Aneri.



Wągrowiec — w chwale Błog. Katarzyny Labouré.

Trzechsetlecie Zgromadzenia SS. Miłosierdzia

Również z tegoż powodu inne Siostry t. j. S. Marja Anna Vaillot i Otylja Boumgarten poniosły śmierć w Angers a S. Małgorzata Rutan, przełożona szpitala św. Eutropjusza w Dax położyła głowę pod gilotynę. Znaczna jest liczba Sióstr, które przechodziły srogie katusze w obronie prawd Kościoła; kilka zaledwie jest znanych z nazwiska, a ileż nieznanych?! Wiadomo, że około 200 sióstr cierpiało męczarnie w więzieniach, aby okazać swe przywiązanie do Stolicy św.[1])

Pięć lat sroży się burza rewolucyjna. Zgrom. Sióstr Miłosierdzia składające się z 4000 Sióstr przestało istnieć. Zostały tylko dwie jego gałęzie w Polsce i w Hiszpanji.

Pod koniec lata 1797 r. wraca do Paryża przełożona generalna Antonina Deleau, a z nią mnóstwo Sióstr, jeszcze znacznie wcześniej aniżeli nastąpiło legalne ponowne ich uznanie, które miało miejsce dnia 12 grudnia 1800 r. W krótkim czasie znów 200 domów zapełniło się Siostrami, które wierne swemu powołaniu, stanęły na dawnych posterunkach.

Nowy rząd nie szczędząc pochwał dla Sióstr, wzywa je do obsługi szpitali i wszelkich zakładów, potrzebujących w tych czasach przewrotów gwałtownych tembardziej kojącej ręki charytatywnej. Dekret legalizacyjny upoważnia ,,obwatelkę" Delea przełożoną Sióstr Miłosierdzia do przyjmowania i kształcenia nowych sił dla posługi różnych charytatywnych instytucyj. Na ten cel po zburzeniu dawnych zabudowań Sióstr, przeznacza rząd dom przy ul. Vinux Colombier. Był to dom piękny, obszerny, bardzo odpowiadający potrzebom Sióstr. Odtąd t. j. od 21 stycznia 1801 do 28 czerwca 1815 był to dom macierzysty SS. Miłosierdzia w Paryżu.[2])

Tutaj to miały Siostry Miłosierdzia wielki zaszczyt i szczęście przyjmować pap. Piusa VII., który 23 grudnia 1804 przybył do nich w otoczeniu wielkiej liczby biskupów, prałatów i książąt swego dworu. Papież, który przybył do Paryża celem ukoronowania cesarza Napoleona I. okazał się dla córek duchownych św. Wincentego bardzo łaskawym. Przyjęty przez ogół Sióstr przy głównej bramie, poszedł Ojciec św. do kaplicy, gdzie wystawiono Najśw. Sakrament, poczem po udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Eucharystją, przeszedł Papież do jednej z większych sal, gdzie Siostry Miłosierdzia

złożyły mu hołd i otrzymały apostolskie błogosławieństwo[1])

Dnia 25 marca 1805 r. był dla Sióstr dniem wielkiej uroczystości. Wszystkie Siostry przywdziały dawny ubiór i odnowiły wspólnie św. śluby. Siostry Miłosierdzia bowiem składają śluby św. na przeciąg jednego roku i odnawiają je zawsze w dniu 25 marca, ponieważ w tym to dniu 25 marca w roku 1634. Błog. Ludwika de Marillac z pozwoleniem św. Wincentego poraz pierwszy je złożyła. Kiedy Siostry Miłosierdzia ustaliły się w nowym domu macierzystym, Bóg zsyłał im ogromną liczbę powołań; w krótkim czasie miały w samej Francji w r. 1806, 283 domów.

Wśród tego powodzenia znów pewna burza nawiedziła Zgromadzenie Sióstr. Napoleon I. który na ogół Siostrom Miłosierdzia był oddany, jako duch despotyczny chciał Siostry Miłosierdzia pozbawić kierownictwa przełożonego Generalnego XX. Misjonarzy. Kiedy Ks. Hanon ówczesny wikarjusz generalny XX. Misjonarzy nie chciał się ugiąć przed wolą cesarza został w r. 1807 uwięziony w Fenestrelle. Osobista interwencja pap. Piusa VII doprowadziła do uporządkowania tej sprawy. Stało się jednak dopiero w r. 1815. Po pewnej burzy wewnętrznej nastał spokój i jedność a X. Hanon wrócił do swoich praw.

Napływ powołań był znów tak wielki, że dom przy Vieux-Colombier nie mógł pomieścić wszystkich Sióstr. W związku z tym faktem jeszcze 25 marca 1813 r. Napoleon I. wydał dekret, mocą którego pałac Chatillon przy ul. du Bac miał być oddany Siostrom Miłosierdzia. Zaadaptowanie tych zabudowań dla celów SS. Miłosierdzia trwało całe dwa lata; faktycznie przeniosły się Siostry do nowego domu macierzystego dnia 28 czerwca 1815 r., gdzie dotąd przebywają. Kaplica, która miała być tak sławną w historji Sióstr została ukończona i poświęcona dnia 6 sierpnia 1815 r.

Sprowadzone tam zostały z ul. Vieux-Colombier dnia 6 czerwca t. r. zwłoki św. Wincentego a Paulo i umieszczone pod ołtarzem jego imienia. Również i ciało Błog. Ludwiki de Marillac przeniesione zostało do nowej siedziby Sióstr i złożone w podziemiach kaplicy, gdzie spoczywało do r. 1920, w którym to roku po beatyfikacji, umieszczono je w kaplicy pod ołtarzem poświęconym jej czci. Relikwie św. Wincentego a Paulo, jak powszechnie wiadomo, zostały w r. 1830 uroczyście przeniesione do kościoła XX. Misjonarzy przy ul. de Sevres w Paryżu, gdzie dotąd stale z czcią są przechowywane.

Kaplica SS. Miłosierdzia stała się wszystkim drogą a to dlatego, że tam w r. 1830 objawiła się Najśw. Marja Panna Błog. Katarzynie Laboure, wówczas seminarzystce (nowicjuszce). Objawienie to nastąpiło poraz pierwszy w nocy z dnia 18 na 19 lipca, a następnie 27 listopada t. r. i w grudniu, w dniu bliżej niewiadomym. Najśw. Marja Panna poleciła S. Katarzynie postarać się o wybicie medalika. Po jednej stronie tegoż miał być wizerunek Bogarodzicy z promieniami światła spływającemi z Jej rąk, a naokoło napis: O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Z drugiej strony medalika znajduje się litera M, nad którą

umieszczony krzyż, godło zbawienia, a pod literą dwa serca jedno serce Zbawiciela okolone koroną cierniową i drugie mieczem przebite — serce Najśw. Panny, w otoku zaś 12 gwiazd. Medalik miał rozszerzać cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Istotnie spełnił swoje zadanie, bo rozszerzany po całej kuli ziemskiej w setkach miljonów egzemplarzy tak rozbudził cześć Niepokalanej Dziewicy, że cały świat zaczął błagać pap. Piusa IX, aby ogłosił w Kościele dogmat Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, co się też stało dnia 8 grudnia 1854 r. Medalik rozdawany skwapliwie przez Siostry Miłosierdzia działał rozliczne cuda tak uzdrowienie ciała jak i nawrócenia duchowne, skutkiem czego nazwany został jednogłośnie medalikiem cudownym.[1])

S. Katarzyna Laboure uprzywilejowana sługa Marji została dnia 28 maja 1933 zaliczona w poczet Błogosławionych.

W r. 1846 inna Siostra Miłosierdzia Apolonja Andriveau (ur. 1810 um. 1895) zaszczyconą została widzeniem Pana Jezusa, który podał jej szkaplerz męki Pańskiej t. zw. szkaplerz czerwony, aby przez Zgromadzenia św. Wincentego rozszerzano w Kościele nabożeństwo do męki Pana Jezusa.

Na polu charytatywnem odznaczała się w pierwszej połowie XIX w. w Paryżu sławna na świat cały S. Joanna Marja Rendu znana ogólnie pod nazwą S. Rozalji. Urodzona 8 września 1787 r. um. 6 lutego 1856 r. W młodym wieku, bo w 15 r. życia zapukała do furty SS. Miłosierdzia prosząc o przyjęcie do Zgromadzenia. Była to osoba dużej inteligencji, silnej woli, ogromnego zapału, nadwrażliwa na wszelkie cierpienia bliźnich. Wszystkie te bogate dary natury wniosła do pracy charytatywnej. W młodym wieku, bo miała lat 28, została mianowaną przełożoną domu przy ul. de L'Epee de Bois na przedmieściu paryskiem Saint-Marceau. Zaczęła zaraz rozwijać na swem stanowisku olbrzymią działalność. Zakłada żłóbek, sierociniec, patronat dziewcząt, odwiedza ubogich po ich nędznych mieszkaniach, stara się o pracę dla robotników, zapewnia młodzieży środki do kształcenia się w różnych zakładach, nawet i w Seminarjum duchownem. Jednym słowem staje się wszystkiem dla wszystkich, to też wszyscy w swych sprawach uciekają się do „matki" Rozalji. Szczególnie delikatna dla ubogich wstydzących się żebrać. Dziwny ma wpływ na ludzi zamożnych, którym dostarcza sposobności spełniania uczynków miłosiernych. W jej szkole miłosierdzia praktycznego kształcą się Panie Miłosierdzia, w niej też zasięgają rady i pomocy pierwsi członkowie Konferencji Św. Wincentego. W czasie cholery (r. 1849) jak w czasie rozruchów 1848 r. przychodzi z pomocą znękanej ludności. Powstańcy ścigani przez policję przychodzą prosić S. Rozalję o opiekę. Odważna, rozbraja obozy przeciw sobie stające do walki. Była ona opatrznościową dla całego Paryża i do dziś jest w żywej pamięci jego mieszkańców[2]). Działające na różnych polach akcji charytatywnej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia staje się silną atrakcją innych Zgromadzeń zakonnych. Spełnia się to, co Najśw. Marja Panna przepowie-

C. d. n



Z rąk Niepokalanej

Z wyrazami najbłębszej wdzięczności i łącznie z wszystkiemi drogiemi osobami spieszę do Marji — Królowej Cudownego Medalika, podziękować za łaskę uzdrowienia naszego drogiego przyjaciela, któremu dokonana operacja nietylko ulgi nie przyniosła, ale według orzeczenia samych nawet lekarzy pogorszyła stan zdrowia. Obecnie zupełnie czuje się zdrowy — a niebezpieczeństwa niema najmniejszego. Ofiaruję na cele Rocznika Marjańskiego 5 zł. — Dziecko Marji.

* * *

Anna D... przyszła do szpitala, a nie mając już żadnej nadziei polepszenia swego zdrowia poddała się operacji. — Wtenczas z żywą wiarą poleciła się Pannie Możnej. Obecnie z sercem przepełnionem wdzięcznością względem Najśw. Panny, opuszcza szpital. Ofiara 2 zł. na Rocznik Marjański. — Siostra Miłosierdzia.

* * *

Krewny mój złożony ciężką chorobą płuc, tem więcej poddawał się przygnębieniu, że i lekarze nie robili mu żadnej nadziei poprawy zdrowia. W takim położeniu zwróciłam się do Przenajświętszej Dziewicy. Wkrótce Jej łaska oddaliła niebezpieczeństwo ku wielkiej pociesze wszystkich. —

C. E.

* * *

Drobne dziecię, lat 10 przez nieostrożność swoją znalazło się we wielkim niebezpieczeństwie życia. Stanęło bowiem w drzwiach windy, kiedy ta wpuszczona w ruch z czwartego piętra siłą swoją byłaby zmiażdżyła tę małą pociechę rodziców. To Dziewica Niepokalana sprawiła, której Cudowny Medalik zawsze znajduje się u szyji maleństwa. —

Paulina M.

* * *

Jak najgoręcej dziękuję Przenajświętszej Dziewicy i Błogosławionej Katarzynie Labouré za uproszenie łaski uzdrowienia mnie z przykrych bólów głowy, które zagroziły chorobą meningitis, a nawet ciężką chorobą mózgu. — Pełna wdzięczności zawsze polecać będę Cudowny Medalik. —

Amalia W.

Dnia 27. 11, 33. — Od trzech mniejwięcej miesięcy leżał na oddziale chirurgicznym chory, który przeszedł ciężką operację, a nawet teraz w obliczu niebezpieczeństwa śmierci, bowiem lekarze już całkiem zwątpili o jego wyzdrowieniu, zatwardziale wzbraniał się przyjąć Sakramenta św. — Uciekłyśmy się do Marji ucieczki grzeszników — a równocześnie podwoiłyśmy troskliwość naszą względem biednego chorego. — Wbrew wszelkiej nadziei chory powoli począł powracać do zdrowia, a niebawem opuścił nasz szpital. Cóż z tego, kiedy jednak nadal pozostawał zdala od Boga. Jedną jeszcze uczyniłam próbę i doczekałam się, że Marja Niepokalana pociągnęła to serce ku sobie. Było to w przeddzień święta Niepokalanej — Królowej Cudownego Medalika. Dnia następnego o wczesnej porze nasz chory pojednany z Bogiem przyjął z wielką radością i ze skupieniem Komunję św. i zakończył 50 lat stronienia od Boga. — Wśród łez dziękował za łaskę nawrócenia i obiecywał rozpocząć nowe życie. „Co za piękna misja, — to moje nawrócenie"! To były ostatnie jego słowa na pożegnanie. — Siostra Miłosierdzia.

* * *

W miesiącu grudniu 1929 r. przed świętem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny zachorowała moja matka na silne uderzenie krwi. Bardzo prosiłam Marję, naszą matkę Niebieską, aby przecież wstawiennictwem swojem wyjednać jej raczyła łaskę zdrowia. We wigilję święta, dnia 7 grudnia 1929 r., lekarz skontrolował, że niebezpieczeństwo minęło. W rok później, w tym samym czasie brat mój wskutek ciężkich przejść zapadł na melancholję i powziął niegodziwy zamiar odebrania sobie życia, jednak Marja uratowała mi go i podała skuteczne lekarstwo. Dnia 17 listopada 1932 r. droga moja matka ponownie zachorowała na bronchit, który aż przez 7 miesięcy ją trapił. Lecz Marja Niepokalana znów wyjednała jej łaskę szczęśliwego powrotu do zdrowia. — Dziecko Marji.

* * *

Jak najpokorniej dziękuję naszej niebieskiej Matce Marji Niepokalanej, za wszystkie wielkie łaski, których mi w tym roku udzieliła! Szczególniej dziękuję za uproszone zdrowie mojemu dziadkowi. — Proszę was, wszystkie Dzieci Marji, szczególniej, jeżeli pozbawione jesteście swej matki doczesnej i wzywam, abyście pobiegły do Marji. Ona ma czułe serce dla wszystkich. Biegnijcie tylko przed tron Jej miłosierdzia, a otrzymacie wiele łask.

* * *

Z końcem grudnia 1933 roku zachorowała ciężko moja krewna. Ze względu na wiek 80 lat, słaba była nadzieja utrzymania jej przy życiu. Do Sakramentów świętych nie uczęszczała przez 30 lat. Otoczenie najbliższe stale uniedostępniało chorej przyjęcie Sakramentów św. Pozostawała jedynie modlitwa kilku osób do Matki Niepokalanej. Pewnego dnia otrzymałam od p. J. Gr. siostry Czerwonego Krzyża, obrazek św. Katarzyny Laboure; aby zanieść go chorej. Niezwłocznie to uczyniłam.. W kilka dni dowiaduję się, że krewna moja bardzo chętnie wyspowiadała się i Komunję św. przyjęła. Nadto w zdrowiu jej zaszła wielka poprawa. Żyje do dziś, a z usposobienia jej wnioskując często Sakramenta św. przyjmować będzie.

Pokłosie beatyfikacyjne S. Labouré

NOWOSIÓŁKI.

Uroczystości beatyfikacyjne ku czci Błogosławionej Katarzyny Labouré odbyły się u nas dnia 25, 6 i 7 listopada. Na uroczystość tę przybyło kilku księży, a mianowicie Czcigodny Ksiądz Kanonik Matus obecny proboszcz kościoła św. Elżbiety we Lwowie, dwóch Księży Misjonarzy, X. Komander i X. Cepurski, proboszcz tutejszej parafji zamieszkały w Gołogórach i miejscowy kapelan. Triduum rozpoczęło się dnia 25 listopada uroczystemi nieszporami z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w czasie których Przewielebny Ks. Matus odczytał dekret beatyfikacyjny, poczem odsłonięto obraz Błogosławionej, a następnie było piękne kazanie zastosowane do tej uroczystości. Ludzi było bardzo wiele, od samego rana garnęli się do spowiedzi św.

Na drugi dzień zaraz na pierwszej Mszy św. nastąpiło uroczyste wystawienie Najświętszego Sakramentu i trwało przez dzień cały. Na sumie miał znów Przewielebny Ksiądz Matus podniosłe kazanie o cnotach Błogosławionej. Podczas nabożeństwa Stowarzyszenie Dzieci Marji męskie i żeńskie wystąpiło ze sztandarami, a kaznodzieja, zwracał się kilkakrotnie z gorącemi słowami do młodzieży, zachęcając ją do gromadzenia się jak najliczniej w szeregach Stowarzyszeń, jakoteż i rodziców by tam dzieci swe kierowali, gdzie mogą znaleść wyrobienie duchowe i moralne.

Po południu, przed nieszporami, odbyło się uroczyste przyjęcie nowych członków do obu Stowarzyszeń poprzedzone również serdeczną przemową. Na nieszporach było znów kazanie ku czci Błogosławionej, i Te Deum. Na trzeci dzień odbyło się znów solenne nabożeństwo i zakończenie uroczystości. Podczas tych trzech dni, kaplica była przepełniona wiernymi a do świętych sakramentów przystąpiło przeszło 500 osób.

Rozdano także i przyjęto bardzo wiele osób do Cudownego Medalika.

WĄGROWIEC.

Beatyfikacja Wielebnej Siostry Katarzyny Labouré napełniła głęboką radością cały świat katolicki a w szczególności serca wszystkich Sióstr Miłosierdzia i Dzieci Marji. Celem uczczenia nowej a nam drogiej Błogosławionej, odbyło się w parafji naszej staraniem czcigodnego ks. Prob. Wróblewskiego i Wielebnych Sióstr Miłosierdzia Triduum w dniach 25 i 26 października 1933. Uroczystość tę poprzedziły nieszpory odprawione przez Przew. ks. radcę Suszczyńskiego. W pierwszym dniu odbyła się o godz. 9.30 uroczysta suma z asystą, celebrowana przez Przew. Ks. Dyrektora Michalskiego, a popołudniu nieszpory o godzinie 18-tej. W drugim dniu celebrował mszę św. Przew. Ks. Dziekan Filipiak. Nieszpory zakończone dziękczynnem „Te Deum“ odprawił Przew. ks.

Dyrektor Jęczmionka. Podczas wszystkich nabożeństw wygłaszał piękne i podniosłe nauki Ojciec superjor ks. Dr. Feicht z Bydgoszczy. Przed oczyma duszy słuchaczy przesunęło się życie Błogosławionej, tak ciche i pokorne a jednak tak pełne zasług, że Matka Najświętsza obrała Ją za Swą powiernicę i przez Jej ręce zlała na świat nowy zdrój łask za pośrednictwem Cudownego Medalika. Z głębi serc naszych popłynęły do stóp tronu Pana Najwyższego i Matki Jego Najświętszej najpokorniejsze dzięki za tę wielką łaskę wyniesienia na ołtarze cichej córki miłosierdzia i założycielki Stowarzyszenia Dzieci Marji. Podczas tych pięknych nauk zrozumiałyśmy w całej pełni jak wielkiego szczęścia dostąpiłyśmy, że Matka Najśw. mimo naszej niegodności przyjęła nas w poczet swych dzieci uprzywilejowanych. Udział w nabożeństwach brały nieprzeliczone rzesze wiernych. Obraz Błogosławionej, wierna pięknie wykonana kopja obrazu w Rzymie umieszczony na czas uroczystości w głównym ołtarzu, był przedmiotem uwielbienia, bo było to też zjawisko nadzwyczaj imponujące (fotografję obrazu załączamy). Przed kościołem rozdawały Dzieci Marji obrazki i broszurki z życiorysem Błogosławionej.

W związku z uroczystościami urządziło Stow. Dzieci Marji w dniu 25 października 1933 akademję ku uczczeniu Błogosławionej. Na program składały się:

Słowo wstępne... Ks. Dyrektor Wróblewski,

Kantata... Bol. W. Walewskiego, (wykonany przez chór „Dzieci Marji",

Prolog...

Utwór muzyczny...

Referat... wygłosiła członkini Stow. Dzieci Marji,

Rajski ogród... obrazek sceniczny,

Pieśń do Błog. Katarzyny Labouré F. Nowowiejskiego, (wykon. przez Chór Stow. Dzieci Marji).

Akademję zaszczycili swą obecnością: Najczcigodniejsi ks. Dyr. Michalski, ks. superjor Dr. Feicht, ks. Dyr. Jęczmionka, oraz miejscowe duchowieństwo.

Wspomnienia tych uroczystości nie zatarły się jeszcze w sercach naszych, a już dzięki gorliwości Dyrektora naszego Stowarzyszenia Czcig. ks. Prob. Wróblewskiego, mieliśmy nową sposobność wielbić Matuchnę Najśw. i rozważać cuda zdziałane za pośrednictwem Cudownego Medalika na nowennie, która odbyła się dla całej parafji w czasie od 28. 11. 33. 6. 12. 1933. Nabożeństwa te zgromadziły dużo wiernych a zwłaszcza młodzieży. Przygotowaniem bliższem do uroczystości Niepok. Poczęcia N. M. P., do renowacji naszych przyrzeczeń i przyjęcia aspirantek do Stow. Dzieci Marji był dzień skupienia, — dzień 7 grudnia rozpoczęty mszą św. i odpowiednią nauką. W czasie obydwuch uroczystości rozdano około 1000 Cudownych Medalików, które następnie nakładał Ks. Dyrektor. Oby promienie Cud. Medalika przeniknęły jaknajprędzej do serc wszystkich i wznieciły tam gorące umiłowanie Chrystusa i Matki Jego Niepokalanej.



Dawni i obecni Dyrektorzy Dzieci Marji:
X. Włodarczyk, X. Baron, X. Willim, X. Myszka,
X. Śmidoda, X. Kozłowski, X. Szulc.

Stowarzyszenie Dzieci Marji w Kulparkowie.

Zakład na Kulp. liczący około 2000 chorych jasna rzecz, posiada liczny personal pracowników którzy są zmuszeni nie tylko służyć chorym w godz. urzędowania, lecz także mieszkać w jego obrębie

Przez dłuższy czas dawał się odczuwać dotkliwy brak ochrony dla dzieci wzmiankowanych pracowników bądź tu urodzonych, bądź przybyłych skądinąd, w obrębie zakładu wraz ze swymi rodzicami zamieszkałych. Brak ten odczuła Dyrekcja Zakładu i w r. 1927 założyła ochronę o której słów parę śmiemy na tem miejscu zamienić.

Do ochrony uczęszcza ogółem 20—25 dzieci, które pod kierownictwem S. Miłosierdzia mile i pożytecznie pędzą swój czas przedszkolny. Oprócz ćwiczeń codziennych mających na celu rozwój intelektualny i fizyczny, dzieci biorą udział w przedstawieniach, które urządza się kilka razy do roku, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, św. Mikołaja, Zapust ku rozrywce chorych. Nie brak też innych okazyj, jak imieniny tutejszych Przełoż. w których dzieci zwykły się popisywać tańcami rytmicznemi, sztuczkami teatralnemi, stosownie do ich wieku i uzdolnienia. Co roku Komitet Ochronki do którego wchodzą Ks. kap. Rękas, Pani Poym. Woszczyńska i inne panie komitetowe urządza na rzecz ochrony festyn w obrębie zakładu w pięknych strojach ludowych i fantastycznych (jak widać na fot.). Dochód z festynu zużytkowuje się na potrzeby ochro-

niarskie. Jak dotychczas ochrona pięknie się rozwija ale niestety! lokal w którym się mieści jest za szczupły by mógł odpowiedzieć wymaganiom hygieny, zwłaszcza w zimie, a którego w obecnym ciężkim czasie wpraw-





Tarnów: X. Masny wśród nowoprzyjętych Dzieci Marji.

dzie trudno jest powiększyć mimo to Zarząd żywi nadzieje, że to się przy dobrej chęci i pewnej ofierze ze strony Zarządu da zrobić i dzieciom pozostającym wśród murów tego zakładu można będzie w pełni uprzyjemnić chwile ich młodocianego wieku. **S. Miłosierdzia.**

Ś. p. Zofja Baranówna.

Ś. p. Baranówna Zofja Dziecko Marji, lat 27 dnia 18 listopada 1933 r., powołał Bóg do Siebie ś. p. Zofję Baranównę okrywając smutkiem nasze Stowarzyszenie Dzieci Marji. Miła, sympatyczna, uczynna, zyskała sobie miłość koleżanek, ale zyskała sobie przedewszystkiem opiekę Matki, Najświętszej umierając w sobotę, a w dzień Jej Ofiarowania odbył się pogrzeb. Po uroczystej Mszy św. odprawionej przez Przew. Ks. Dyrektora, nasze Stow. na ramionach wyniosły trumnę z kościoła i złożyły na karawanie. W pogrzebie wzięło udział całe Stowarzyszenie i liczni znajomi, byłyśmy wzruszone patrząc jak nasz Czcigodny Ks. Dyrektor całą drogę na cmentarz Brodzieński szedł pieszo odprowadzając naszą drogą towarzyszkę na miejsce wiecznego spoczynku, nad grobem stanął krzyż bardzo ładny, na którym zawiesiłyśmy wieniec z zieleni wianuszki żywych kwiatów, złożyłyśmy na grobie, poczem chór Marjański odśpiewał na dwa głosy „Sędzia Wieczny" — dzień był prześliczny, po długich słotnych dniach, jakby dla niej dał Pan Bóg taką pogodę, jakby w nagrodę za cierpienia długo znoszone przez naszą zmarłą. Niech odpoczywa w pokoju.
Warszawa — Dobroczynność **Dziecko Marji.**

* * *

Ś. p. Marja Hordejukówua.

Ś. p. Marja Hordejukówna. Po długich i ciężkich cierpieniach zeszła z tego świata dnia 2 VI. 1933 r. jedna z nieodżałowanych Dzieci Marji. Marja Hordejukówna zmarła posiadała charakter cichy i spokojny; przystępowała zawsze do Sakramentów św. i brała czynny udział w uroczystościach kościelnych, przez co zdobyła sobie zaufanie Ks. Dyrektora i wszystkich stowarzyszonych.

To jej zachowanie się nie uszło uwagi stowarzyszonych, bo wkrótce wybrano ją na prezydentkę. Lecz nie długo Bóg pozwolił jej żyć w naszym gronie, bo ciężko chora na chorobę płucową, nie dokończyła swojej prezentury i zeszła z tego świata cicha i spokojna nie skarżąc się na żadne cierpienia fizyczne.

Oby Bóg i Matka Najświętsza przyjęli ją do Królestwa swego i dali jej cichy spokój w Niebie. Cześć jej pamięci! Niech odpoczywa w pokoju!

Stowarzyszenie Dzieci Marji w Milanowie.

Ś. p. Genowefa Węglewska.

Ś. p. **Genowefa Węglewska**, zasnęła w Panu 30 października 1933r. W dniu tym poranna zorza zaświtała na niebios błękicie, zwiastując dzień piękny, uroczy, dzień polskiej jesieni. Jasne promienie słońca, budziły ze snu świat cały. Z serc ludzkich płynęły modły przed tron Najwyższego i Niepokalanie Poczętej Marji. Jedno tylko serce z naszego Stowarzyszenia nie zdołał zbudzić ze snu promień słoneczny. Usta jej zamarłe przestały szeptać: „O Marjo bez grzechu Poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“, gdyż zasnęła snem wiecznym. Ś. p. Węglewska przez dwa lata wytrwała wiernie pod sztandarem Dziecka Marji. I ktoby przypuszczał, że w piersi tej młodej roślinki, bo w 19-tym roku życia, tkwiła złowroga śmierć!. Ucichło tętno serca, by znowu w dzień sądu ostatecznego, na odgłos trąby anielskiej, uderzyć na nowe życie, życie wieczne i powtarzać: Święty, święty Pan Bóg zastępów.

Ofiarujmy za zmarłą chociaż jedną koronkę.

Stow. „Dzieci Marji“ w **Piotrkowie Tryb.**

* * *

Ś. p. Agnieszka Rychertówna.

Ś. p. **Agnieszka Rychertówna.** Po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zeszła w d. 15. XII. 1931 r. z tego świata jedna z naszych najgorliwszych „Dzieci Marji“ Agnieszka Rychertówna.

Zmarła odznaczała się pobożnością, pracowitością, posiadała charakter cichy i spokojny. Była zawsze serdeczna, zawsze stała zdala od fałszu i obłudy. Budująco zachowywała się w kościele i ze świętem skupieniem przystępowała do Sakramentów św. To też cichutko i spokojnie uleciała piękna jej dusza do stóp Matki Najświętszej, aby przez całą wieczność kochać i wielbić Tę, Którą za życia tak serdecznie miłowała.

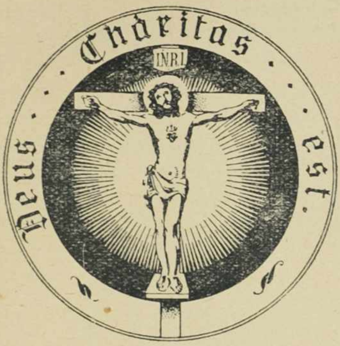
Oby przykład tak miły pobudzał nas do większej miłości i gorliwości w służeniu Marji Niepokalanej, a przez Nią łączył nas coraz ściślej z Jezusem, Boskim Jej Synem.

„Niech odpoczywa w pokoju!“

Stow. „Dzieci Marji“ w Kiełpinie.

Za Dobrodziejów i Przyjaciół naszych dziel odprawi się Msza św. w święto Najśw. Serca Pana Jezusa, 8. czerwca, w święto Sióstr Męczenniczek 27. czerwca i w uroczystość SS. Apostołów Piotra i Pawła 29. czerwca.

Za zezwoleniem władzy duchownej.
Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz.



Cóż uczyniłaś z miłości dla Zbawcy Twego?

Dnie		Święta rzymsko-katolickie
1	P.	Jakóba Strzemię bp.
2	S.	Sadoka i Tow. mm.
22.		Ewang. u św. Łuk. 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.
3	N.	**2 po Z. Św.** Klotyldy p.
4	P.	Franciszka Carac.
5	W.	Bonifacego bp. m.
6	Ś.	Norberta bp.
7	C.	Roberta op.
8	P.	*N. SERCA JEZUSOWEGO*
9	S.	Felicjana m.
23.		Ewang. u św. Łuk. 15, 1—10: O zgubionej owcy i drachmie.
10	N.	**3 po Z. Św.** Bogumiła bp.
11	P.	Barnaby ap.
12	W.	Jana a S. Facundo
13	Ś.	Antoniego z Padwy
14	C.	Bazylego bp. DK.
15	P.	Wita m.
16	S.	Jana Franc. Regis
24.		Ewang. u św. Łuk. 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.
17	N.	**4 po Z. Św.** *M. B. Nieust. Pom.*
18	P.	Efrema DK.
19	W.	Julijanny p.
20	Ś.	Sylwerjusza pap. m.
21	C.	Alojzego Gonzagi
22	P.	Paulina bp.
23	S.	Zenona m.
25.		Ewang. u św. Mat. 5, 20—24. O sprawiedliwości faryzeuszów.
24	N.	**5 po Z. Św.** *Narodz. Jana Chrz.*
25	P.	Wilhelma op.
26	W.	Jana i Pawła mm.
27	Ś.	Władysława króla
28	C.	Ireneusza bp. m.
29	P.	**Piotra i Pawła ap.**
30	S.	Emilji m.



Stow. Dzieci Marji w Paryżu, u św. Kazimierza.

Nr.
konta P. K. O.
404.450

ADRES ZWROTNY:
„ROCZNIK MARJAŃSKI"
KRAKÓW—STRADOM 4.
XX. Misjonarze.

Opłacono ryczałtem.



Bardzo prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty. Ofiarujmy coś dla Rocznika Marjańskiego. Dlatego dołączamy czeki na P. K. O. 404.450, dając wszystkim możność spełnienia jaknajrychlej swego cichego, a jednak tak owocnego apostolstwa. — — Jeszcze mamy zapłacić za papier 2.000 zł. — grosza nie mamy — któż nam dopomoże?. — Tak bardzo liczymy na pomoc i współpracę. Serdeczne Bóg zapłać za każdy objaw Dobrej Woli. — X. Redaktor.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.